

Co się zmieniło w polskiej szkole (1981-2021)?

Panu Bogu święczkę, a diabłu ogarek

Matka przyprowadziła mnie do szkoły w 1977 r. i tak w niej zostałam do dziś. Nie zrobiłam sobie nawet pełnego foku przerwy. Szkołę znam jako uczeń, nauczyciel i rodzic

MARZENA AGNIESZKA FILUTOWSKA

ogę powiedzieć, że szkoła to moja pasja. Kiedy byłam uczniem, myślałam: „Ci nauczyciele to mają, dobrze, wszystko im wolno.” Gdy zostałam nauczycielką, zaczęłam zarządzać uczniem: „Tyś to dopiero dobrze, nie muszę!”

W mojej wiejskiej szkole gietkowskiej wcale nie było mudo ani szaro. Nowoczesny budynek miał salę gimnastyczną, w której odbywały się uroczystości szkolne, grmine, a także zabawy sylwestrowe. Obok znajdowała się kuchnia i stołówka. Do dziś pamiętam zapach taniego chleba. Okragłe, złociste bochenki z chrupiącą skorupką, wypiekane w dymnowskiej piekarni Uczniowie z biednych rodzin dostawali zapkę za darmo. Chleba było dla każdego pod dostatkiem.

Po trzeciej klasie zmienili nam wychowawczynię. Plakalistynę jak małe dzieci i długo jeszcze przybiegaliśmy do niej na skargę. Pani Halina (uczyla jeszcze mojego ojca) nas ukasztatowała: czasami drwiną, ciągnąciami za ucho lub bicieciem linijką. Nasza pani rozdundziła w nas ambicje. Jako dziewczyna zachowała „Pracownie Pszczółki” wygrzywaliśmy konkursy na poziomie szczeplu i huftca. „W cywili”, to znaczy jako klasa, byliśmy „Rozdzną Rumcajsa”. Nikt nie siedział sam, jeżeli ktoś zachorował, koledky przynosili mu lekcje. (...)

W 1981 r. chodziliśmy do czwartej klasy Zbiorczej Szkoły Gimnnej w Chrynowie.

Gdy marka zapisywała mnie do zerówki, na budynku był jeszcze napis: Szkoła Podstawowa im. Hanki Sawickiej. Obecnie patronem jest Kornel Makuszyński, a hala sportowa nosi imię Jana Pawła II. Najpierw był bunt na komunistów, a potem na świętych. Zbiorczej, ponieważ do naszej nowoczesnej, gietkowskiej szkoły dowożono

uczniów z okolicznych mniejszych szkół, do klasy sódmej i ósmej. Wozili ich stary niebieski autobus. Czasami coś się w nim psuło i uczniowie musieli popodnąć; najczęściej tak było w zimą. Z mojej wsi do szkoły jest ok. 3 km. Chodziliśmy gromadą nawet w dziecień osób.

Zarowaliśmy, opowiadał mi o bibli książkę, filmy i historie o duchach. Wskakiwałam na wóz mleczarza przezywanego „Gagarinem”. Latam jeździł mi rowerem. W duży snieg i mroź ołowio, na zmięte, odwodzi nas samiam. Wracając do domu, mierzylismy zaspę. Po godz. 15 wpatrywałam się w okna mjanrych domów, zastanawiając się, jak będzie im odbiwać pracę domową, przy zarówce czy hampie natowej? (...)

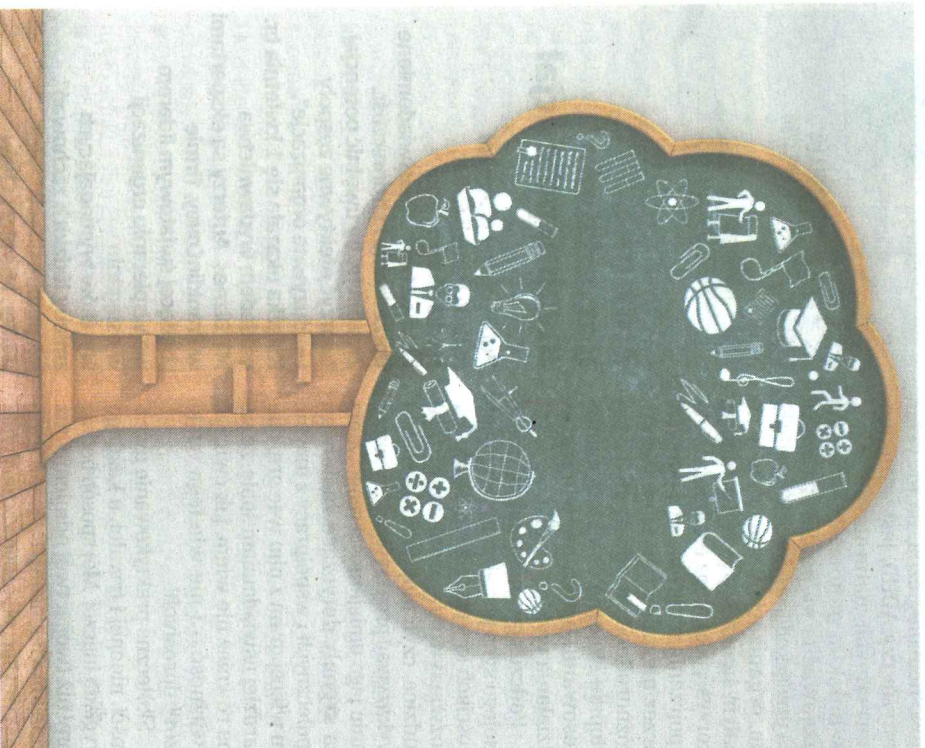
Granatowe fartuchy

Mielisiny niezdą kadre, ponieważ budowano dom nauczyciela. Wychowawcy zaprowadzali nas do Ostrodka Zdrowia: na badanie, szczepienia, przegląd zębów, fluoryzację. W szkole dostawaliśmy tabletki przeciw próchnicy. Higienistka sprawdziła czystość głów i uszu. Nosił mi granatowe fartuchy z odpinanymi biadymi kominerzykami. Ja najbardziej lubiam stara część szkoły, która podczas okupacji podpalili uciekający Niemcy. Z dumą chodziliśmy po drewnianych schodach, ponieważ zrobił je po wojnie mój dziadek. W tym miejscu było ciekawe również dlatego, że znajdował się w nim kaćk Lenina. Zza szklanej gabloty spoglądał na nas tyśy pan, któremu na urodziny śpiewaliśmy piosenkę:

„Mieszkał tutaj w Poroninie,
u podnóża naszych Tat.
Dzisiaj piosenkę o Leninie
na Podhalu nuci wiata”.

Poronin był z tego względu obowiązkowym punktem wygłeczek w góry.

Pani od rosyjskiego (podobno z Białorusi) organizowała co roku



DREAMSTIME

**Polonistka zaczęła
mnie szanować
i otworzyła przede mną
perspektywę studiów
polonistycznych.
Od 10 lat chodzę
w Zaduski na jej grób.
Pamiętam, jak omawiała
z nami „Testament”
Słowackiego. Nie wiem,
czy zdawała sobie
sprawę, ile dobra we
mnie wiała.**

akademii z okazji wybuchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Pamiętam wiersz o krągowniku Aurora. Nasza „Sonia” nosiła kolorowe sukienki, i potrafiła grać na skrzypcach. Była żoną dyrektora – p. Rysia. Mielł trzy silne córki. Najmłodsza Ania wychowała się w szkole; miała swój kaćk za piatinem. „Sonia” była miła i ciekawie prowadziła lekcje. Zatożyła drużynę pionierów. Od harcerzy różnił się tylko czerwonym kolorem chust, które zakładali na pierwszomajowe pochody w Górciu. Obowiązkowo przemierowaliśmy (oprócz „Pionyczka”)

rosyjski „Barwinok”. Należałam do Towarzystwa Przyjaciółki Polsko-Radzieckiej, jednak nie działało ono zbyt mocno. Napisaliśmy dwa listy: do Wławy i Tamarzy, ale chyba nie przyszłi nam odpowiedzi.

Najładniej wydawaną gazetką, jaką wdziałam w kioskku Ruchu, był „Kraj Rad”. Starsi chłopcy wypatrywali modelek w „Przekroju”, a ja szukałam zdjęć na gazetkę lub do zeszytu z geografii.

Ordery na poduszkach

Pamiętam, jak w 1982 r. oglądał mi, sctnieca w sali z czarno-białym telewizorem, transmisję z pogrzebu Leonida Breżniewa. Dzwiliśmy się, ile orderów niósł mu na poduszkach. Każdy generał szedł ze swoją. Słntarc Jurja Andropowa w 1984 r. uczuliliśmy na apelu minną ciśzy, chociaż starsi uczniowie usmiechali się i chrząkali. Nie znaczyło to, że nas tak mocno rusyfikowali czy upolityczniali, bo nikomu na tym nie zależało. Po prostu trzeba było działać dyplomatycznie: Panu Bogu święczkę, a diabłu ogarek.

2 czerwca 1979 r. z zapartym tchem wypatrywałam na niebie samolotu papieskiego, a potem cała szkoła oglądała transmisję z powitania Karola Wojtyły na Lotnisku Okęcie. Chłop i tak swoje wiedział. Patriotycznym obowiązkiem był doping naszych kolegów w Wyscigu Pokoju. Przejeżdżali przez Chrynów.

Jeden dzień w tygodniu był murturowy. Apelle rozpoczynały się miedunkiem gospodarzy klas, składanym dyrektorem. Każda klasa stała w dwuszeregu. Stał mi na haczość i śpiewaliśmy hymn harcerski. Wszystko, co nasze, Polse oddamy... lub państwowy, w zależności od rangi święta. Lubiliśmy ten dny wojskowy. Dawał poczucie hań i bezpieczeństwa.

12 października, w rocznicę bitwy pod Lenino, obchodziliśmy Dzień Ludowego Wojska Polskiego. Pamiętam te akademie, bo na nich występowałam. Znalisiny również „Czerwone małki na

